

Odgrzewane omlety podano na scenie Teatru Ludowego

► **Dziś nie ma komunistycznych kacyków**

► **„Hamlet we wsi Głucha Dolna” się zestarzał**

Magda Huzarska

Omlet to całkiem niezła rzecz. Może być puszysty, zrobiony z samych dokładnie ubitych jajek, może być cięższy, z dodatkiem mąki, która narzuca mniej wyrafinowaną nutę. Nieważne, i w takiej, i w takiej wersji smakuje świetnie, a zepsuć to danie nawet mnie rzadko się udaje. Jednak omlet może też stać się ofiarą zbrodni. Spróbujcie włożyć go na dłuższy czas do lodówki, a potem odgrzać. Absmak murowany.

Na scenie Ludowego postanowiono w ten sposób odświeżyć zamrożone od lat w teatralnych bibliotekach „Przedstawienie Hamleta we wsi Głucha Dolna”. I mimo tego, że reżyser Tomasz Obara całkiem niezłe go przyprawił, obsadzając aktorami naprawdę potrafiącymi rozbawić publiczność, posypał bałkańskimi muzycznymi ziołami, a na deser zaserwował robiącą wrażenie scenę, to jednak wniosek można było z tego wyciągnąć tylko jeden – danie zwyciężają się zestarzało.

Wyobrażam sobie, że tekst chorwackiego dramaturga Ivo Bresana w czasach jednego słusznego ustroju mógł zapierać dech w piersiach. Bowiernie kpil sobie z partyjnych włodarzy. Pal licha, że byli oni



Małgorzata Krzysica zagrała kelnerkę, która zostaje królową Gertrudą

zwykłymi półgłówkami, którym mylił się Hamlet z Omletem, ale też niestety potrafili robić świństwa godne największych zbrodniarzy, by tylko ukryć swoje malwersacje. Oglądamy ich dzisiaj na scenie.

Widzimy spasionego Mata Bukara (Kajetan Wolniewicz), wsiowego dzierżymordę i pijaka, który raz po raz przypomina o swoich partyzanckich wyczynach, niemających tak

naprawdę nic wspólnego z bohaterstwem. Próbuje on właśnie wprowadzić w swojej wsi wycieczne partii, dotyczące działalności kulturalno-oświatowej. Dlatego podchwytuje pomysł przygotowania w miejscowym domu kultury „Hamleta”. Powierza to karkołomne zadanie nauczycielowi Skuncy (Piotr Pilitowski), największemu jak się okazuje, bo w pełni świadomemu, konformiście. Ten tak

przepisuje sztukę Szekspira, że staje się ona strawna dla niewykształconych aktorów, równocześnie eksponując wątki, które są analogiczne do obrzydliwych postępów wieśniaków.

Mata bowiem dostaje rolę Króla, jego partyjny zausznik Mile (Krzysztof Górecki) Poloniusza, jego córka Andzia (Iwona Sitkowska) zostaje Ofelią, a młody Joca (Piotr Franasowicz), którego ojciec

niesprawiedliwie trafia do więzienia za złodziejstwa Mata, Hamletem.

Nauczyciel zastrzega jednak, że pod tym tekstem nie podpisze ani Szekspira, ani siebie. I to jest najzabawniejszy moment w przedstawieniu. Można go spokojnie odnieść do współczesnego teatru. Do teatru, w którym nie liczy się już autor, tylko przeróbki klasycznych tekstów dokonywane przez

młodych zdolnych albo jeszcze zdolniejszych.

Innych aktualnych odniesień można szukać w spektaklu ze świecą, a i tak się nie znajdzie. Bo przekręty dokonywane przez komunistycznych kacyków miały zupełnie inny charakter niż dzisiejsze przestępstwa, choćby przez to, że nikt wówczas nie ośmieliłby się o nich mówić. Dziś wystarczy otworzyć pierwszą z brzegu gazetę, by bez strachu przeczytać, co zrobił nieuczciwy polityk.

Aktualnych odniesień można szukać w spektaklu ze świecą

Dlatego na scenie oglądamy jedynie historyjkę obyczajową, opowiadającą o skansenie zwanym komunizmem. Miłym jej akcentem jest ładna scena między młodymi bohaterami dramatu, Jocą i Andzią, którzy w pewnym momencie rozmawiają ze sobą, śpiewając na ludową nutę.

Jednak naprawdę straszno robi się w finałowej scenie przedstawienia, kiedy zbrodniarz Mata przebiera się w teatralny kostium Króla. Jego ekstazy taniec z Gertrudą, czyli kelnerką Majką (Małgorzata Krzysica) jest najmocniejszym akcentem tego spektaklu. To właśnie on sprawia, że wychodząc z teatru, nie tylko wspomniamy niestrawność rozmrażanego na siłę tekstu, ale też ostry smak ostatniego kęsa.